

Obywatel czytelnik

Wywiad Anny Sańczuk z Ireną Koźmińską, prezesem Fundacji „ABCXXI - Cała Polska czyta dzieciom”, opublikowany w Wysokich Obcasach nr 4 (763) 25 stycznia 2014. Pretekstem do rozmowy jest nowa kampania społeczna Fundacji - „Mądra szkoła czyta dzieciom”.

Anna Sańczuk: Pod koniec 2013 roku ukazał się ranking PISA (Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów) badający umiejętności gimnazjalistów, m.in. jeśli chodzi o czytanie oraz interpretację tekstu. Polscy uczniowie, po wcześniejszych słabych ocenach, wypadli całkiem nieźle, jesteśmy na 13 miejscu, przed np. Kanadą. Kampanie zachęcające do czytania dały efekt?

Irena Koźmińska: Bardzo bym się cieszyła, gdyby wyniki te oznaczały, że polscy uczniowie coraz lepiej potrafią myśleć, mają rozległą wiedzę i są samodzielni, ale jak to pogodzić z opiniami profesorów, którzy alarmują, że na studia trafiają coraz bardziej niedouczzone roczniki, pozbawione kreatywności i motywacji do nauki? To spory dysonans poznawczy.

AS - Nowa odsłona kampanii „Cała Polska czyta dzieciom”, która zachęcała, głównie rodziców, do czytania dzieciom, to teraz akcja „Mądra szkoła czyta dzieciom”. Przerzucacie akcent na system edukacji. Dlaczego to szkoła ma czytać dzieciom, i to na głos – jak zachęcacie? Przecież i tak uczy czytać, pisać, poprzez lektury wprowadza w świat książek.

IK - Kiedy zaczynaliśmy kampanię czytania chodziło o to, aby dzieci stały się czytelnikami. Bo człowiek, który czyta, jest mądrzejszy, bardziej kulturalny, podejmuje lepsze decyzje, żyje zdrowiej i nawet dłużej. Teraz jednak trzeba zejść piętro niżej. Dzisiaj dzieci nie tylko nie czytają, ale mają coraz słabsze umiejętności językowe. W obecnej kampanii podkreślamy konieczność dobrego nauczania dzieci języka, bo jest to wstęp do myślenia, czytania i wszelkiej edukacji. Kampanię „Mądra szkoła czyta dzieciom” kierujemy do szkół, a równoległe kampanię „Pierwsza Książka Mojego Dziecka” do rodziców.

AS - Co to znaczy, że dzieci nie znają dziś języka?

IK - Między życiem dzisiejszego dziecka, a tym sprzed 30 lat jest ogromna różnica. Dawniej dzieci pierwsze lata zwykle spędzały z rodziną, starsze miały po południu w domach rodziców lub dziadków, zabawy na podwórku, zewsząd słyszały żywy język i miały mnóstwo okazji do mówienia. Dzisiaj wiele dzieci przychodzi do szkoły z tak ubogim słownictwem, że nie rozumie podstawowych poleceń i pojęć. Nawet tam, gdzie rodzice są z dzieckiem w domu, często pozwalają mu spędzać godziny przed ekranem bez świadomości, że dziecko w ten sposób nie uczy się języka i nie poszerza wiedzy. Media elektroniczne, kładąc nacisk na obraz, operują ubogim, skrótowym, coraz częściej wulgarnym językiem. Co więcej – pisze o tym Reiner Patzlaff w książce „Zastygłe spojrzenie” – dziecko nie może się nauczyć języka z mediów, gdyż przyswaja go wyłącznie w emocjonalnej interakcji z żywym, bliskim dorosłym, który zachęca je do mówienia. Logopedzi oceniają, że ponad 300 tysięcy dzieci w Polsce, czyli 7% populacji w wieku 4 -14 lat, ma tzw. specyficzne zaburzenia językowe, które nie są wywołane problemami anatomicznymi, medycznymi, czy dysleksją. Podobno nie wiadomo, co jest ich przyczyną. Ja sądzę, że wynikają z braku wczesnych doświadczeń językowych. Rodzice mało z dziećmi rozmawiają i mało im czytają, nawet gdy są z nimi na spacerze, wożą

je w wózkach tyłem do siebie – to są setki godzin stracone dla nauki mowy, gdyż dziecko nie słyszy wtedy dobrze języka, nie widzi mimiki ani gestykulacji, nie nawiązuje kontaktu wzrokowego. To też czas stracony dla budowania więzi i poszerzania wiedzy, bo bez dorosłego interpretatora samo oglądanie świata niczego dziecka nie uczy. Warto odwrócić wózki i spędzać z dzieckiem czas twarzą w twarz!

AS - Czyli podstawą budowania języka u dziecka ma być wymiana, interaktywność na poziomie międzyludzkim.

IK - Absolutnie! Dziecko jest istotą społeczną. Do jego rozwoju potrzebna jest bezpieczna więź, wymiana psychicznej energii z kochającymi osobami, zachęta do mówienia. Badacze twierdzą, że potrzeba 10 tysięcy godzin ćwiczeń, żeby osiągnąć biegłość w dowolnej dziedzinie. Dzisiaj, w tym pierwszym okresie życia, gdy mózg jest najbardziej plastyczny i przyswaja mowę z prędkością światła, wielu dzieciom brakuje zwykłych, codziennych doświadczeń w mówieniu i słuchaniu, czyli tego, co dawniej było w rodzinach oczywiste. Pierwszaki przychodziły wtedy do szkoły z odpowiednią znajomością języka. Ale nasz tryb życia się zmienił. Dlatego powinno się zmienić podejście szkoły do języka. Nie wystarczy uczyć liter, żeby dziecko nauczyło się głębokiego czytania, które pozwala w trakcie lektury myśleć i nie tylko rozumieć treść, ale połączyć ją z wcześniejszą wiedzą. Nie da się tak czytać, kiedy nie rozumie się większości wyrazów i brakuje ogólnej wiedzy. Dlatego dziś szkoła powinna uzupełnić braki z wcześniejszych etapów i zacząć od fundamentu.

AS - A ten fundament to...?

IK - Głośne czytanie i rozmowy o książce. To najłatwiejszy, najtańszy i najprzyjemniejszy dla dzieci sposób budowania ich umiejętności językowych, poszerzania wiedzy, podnoszenia motywacji do nauki. Potwierdzają to badania opisane w książce Jima Trelease'a „The Read-Aloud Handbook”, a także nasze, przeprowadzone w ramach programów „Czytające szkoły” i „Czytające przedszkola”. To przedszkola wymogły na nas stworzenie dla nich tego programu, bo nie przyszło nam do głowy, że do czytania w przedszkolu trzeba zachęcać. Tymczasem okazało się, że są placówki, gdzie uczy się karate, języków i przedsiębiorczości, ale na ma miejsca na bajki. Pani dyrektor w jednym z przedszkoli w Szczecinie stwierdziła: - Zabawa? Czytanie? My nie mamy na to czasu!

AS - Szaleństwo!

IK - Szaleństwo, ponieważ dzieci uczą się właśnie poprzez zabawę i muszą się dobrze osłuchać z językiem zanim zaczną poprawnie mówić. Dobra znajomość języka to podstawowa kompetencja cywilizacyjna. Język jest głównym narzędziem myślenia, komunikacji z ludźmi i zdobywania wiedzy, więc jeśli dzieci przychodząc do szkoły słabo znają język, to przerabianie z nimi programu jest fikcją. Nie rozumieją, co się do nich mówi, nie potrafią się skupić, bo ich mózgi są uformowane przez szybkie media, nudzą się, bo muszą biernie słuchać lekcji, zamiast aktywnie wykonywać projekty. Trudno się dziwić, że szybko tracą chęć do nauki.

AS - Czyli jak ma wyglądać to czytanie w szkole, żeby przejść do konkretów?

IK - Powinni czytać nauczyciele. 20 minut dziennie, codziennie. Profesor Zbigniew Kwieciński przebadał kiedyś organizację lekcji i stwierdził, że zwykle 20 minut jest tracone na uciszanie i sprawy porządkowe. Jeżeli zatem z jednej lekcji dziennie przeznaczymy na głośne czytanie

te marnowane dotąd 20 minut, dzieci lepiej wykorzystają pozostały czas w szkole. Ale nie może to być nudna lektura lub podręcznik, tylko czytanie książek, które dzieci naprawdę interesują. W ten sposób docieramy do ich serc i umysłów. Jeden z polonistów, pan Łukasz Zięba, który regularnie czytał swym gimnazjalistom, a oprócz tego realizował z nimi nasz program nauczania wartości, zauważył, że kiedy się dzieciom czyta, nie trzeba dodatkowo nauczać ich wartości moralnych, ponieważ z literatury same zdobędą wycucie tego, co jest dobre, a co złe. Ważne, by ta wspólna lektura kojarzyła się uczniom z przyjemnością, więc nie może być wstępem do odpytywania czy kartkówki. Mimo, że wygląda to na rozrywkę, to nie jest marnowanie czasu, tylko jego najlepsze wykorzystanie, gdyż umysł, który nie jest zestresowany, lecz zaciekawiony, najlepiej chłonie język i płynącą z książek wiedzę.

AS - Jak to ma wyglądać w starszych klasach? Przyznaję, że łatwiej wyobrazić mi sobie takie „lekcje” z młodszymi dziećmi.

IK - A czy pani wie, że do programu głośnego czytania zgłosiły się również techniki? Okazało się, że gdy zaczęto czytać chłopakom pod wąsem, którzy nigdy nie mieli kontaktu z książką inną niż podręcznik, to efekty były zdumiewające. Zaczęli słuchać, dyskutować, mało tego – nawet ich zachowania się zmieniły. Kilka lat temu pewna dyrektorka technikum budowlanego stwierdziła, że odkąd czytają jest znacznie mniej zachowań chuligańskich w szkole. Uczniowie najpierw chcieli, by im czytać Harry’ego Pottera, ale szybko uznali, że to już nie ta tematyka i zaproponowali książki o życiu, o relacjach, o tym, jak zachowywać się w związkach. I zaczęli się uczyć nowych zachowań, których nikt im wcześniej nie pokazał. Wielkim problemem dzieci i nastolatków jest dzisiaj to, że mają mało okazji uczenia się od ważnych dorosłych, czym jest normalne życie. Nikt nie ma dla nich czasu, uczą się więc głównie z mediów i jest to obraz całkiem zdeformowany. W mediach króluje zło, bo „zło jest medialne”. Dave Grossman w książce „Stop Teaching Our Kids to Kill” (Przestańmy uczyć dzieci zabijania) podał, że zanim dziecko w USA ukończy 18 lat, obejrzy na ekranie 200 000 aktów przemocy i 40 000 morderstw. To było 14 lat temu! W dobie Internetu i gier komputerowych te liczby wzrosły, doszła pornografia, a nasze dzieci mają dostęp do podobnych mediów. Dlatego czytanie dziecku to też, a może głównie, dar czasu, wsparcia i dobrych wzorców. I nie chodzi tylko o małe dzieci, ważne jest, by towarzyszyć w dorastaniu także nastolatkom. Myśmy czytali córce jeszcze kiedy miała 17 lat.

AS - Naprawdę? Była już w zasadzie dorosła, nie buntowała się?

IK - Powiem Pani, jak to się zaczęło. Wyjechaliśmy do Stanów, kiedy Kinga miała 11 lat i już wtedy nie czytaliśmy jej na głos. Kiedyś w poczekalni u dentysty natrafiłam na artykuł o korzyściach z czytania dzieciom, nawet nastoletnim, zwłaszcza w dzisiejszym, pełnym mediów świecie. Człowiek jak woda wybiera najłatwiejszą drogę, więc dziecko, któremu nie pomagamy w rozwoju, też wybiera sytuacje, w których wystarczy klikać i nie trzeba się samemu wysilać. Tymczasem, gdy czytamy dziecku, bez trudu uruchamia ono wyobraźnię, przyswaja słownictwo i wiedzę.

To jak było z tą córką?

Artykuł nt głośnego czytania zasiał ziarno. Wróciłam do domu, wzięłam „Faraona” i mówię: Kinga, jak chcesz, to ci poczytam. Spojrzała na mnie jak na kosmitę: - Coś ty, przecież ja sobie sama czytam. Miała 12 lat, była w szkole amerykańskiej i czytała książki po angielsku. Nie naciskałam, we wspomnianym artykule podkreślano, że czytanie ma się dziecku zawsze kojarzyć z przyjemnością! Ponawiałam propozycję przez 2 tygodnie, aż w końcu córka

stwierdziła: - Skoro tak bardzo chcesz mi czytać, to mi czytaj! Zaczęliśmy od Faraona, potem było Quo vadis, Ciężkie pieniądze, Nędznicy, Ciotka Julia i skryba. W nasze czytanie włączył się też mój mąż i trwało ono przez kolejnych 5 lat. Kiedy czyta się dziecku świetną literaturę, to je wciąga. Zaczyna doceniać rytuał i przyjemność wspólnej lektury. Niedawno słyszałam, jak nauczycielka opowiadała: - Początki były trudne, dzieci nie chciały słuchać.

A potem jej trzecioklasiści mówią do kamery: - Wolę książkę od komputera. I mówią to chłopcy! Tu wrócę do wyników badań, które prowadziliśmy w czytających placówkach. Dzieci w klasach rozczytanych były bardzo otwarte, chętnie rozmawiały z badaczami, przychodziły dopytywać o kamerę, przebieg badania. Kiedy im czytano tekst, w skupieniu słuchały i umiały o nim później rozmawiać lub opisać go znacznie lepiej niż dzieci z grup kontrolnych, którym nikt nie czytał, które były zawstydzone, miały znacznie mniejszy zasób słów, odpowiadały monosylabami, wzajemnie się wyśmiewały. Te czytające miały już za sobą 2 lata...

AS - Treningu?

IK - Tak, to dobre słowo. Jeśli dzieci początkowo nie chcą słuchać i nie umieją się skupić, to dlatego, że nie są do tego przygotowane. W ich mózgowiach nie ma obwodów neuronalnych, które „obsłużyłyby” dłuższe słuchanie. Dlatego warto zaczynać od kilku minut super ciekawych, zabawnych tekstów, żeby przyciągnąć uwagę. Przyzwyczajenie dzieci do słuchania czasami trwa kilka miesięcy. To jest miarą zaniedbań wyniesionych z domu i wpływu mediów na mózgi dzieci. Nauczyciele nie powinni się zniechęcać, bo korzyści z czytania są naprawę imponujące – swoboda językowa, umiejętność koncentracji, głębsza wiedza, zdolność do refleksji, motywacja do nauki, lepsze umiejętności społeczne. Badacze w swej rekomendacji napisali, że głośne czytanie powinno być wprowadzone na wszystkich etapach edukacji, a przynosi ono tym lepsze efekty, im wcześniej się zacznie.

AS - To brzmi prawie jak magia.

IK - Bo to jest magia. Tak zresztą - „Magia czytania” - zatytułowała swą książkę Mem Fox, australijska specjalistka od czytania dzieciom. Naprawdę wszystko zależy od chęci i dyscypliny dorosłych. Jim Trelease, który był dla mnie największą inspiracją, stwierdził: „Gdyby głośne czytanie wymagało sprzętu za wiele tysięcy dolarów, tytułu naukowego i gdyby dzieci go nienawidziły, to byłoby obecne w każdej klasie. A ponieważ nie wymaga niczego poza dobrą wolą dorosłych i dzieci je uwielbiają, to tak trudno jest do niego przekonać”. Podczas czytania buduje się więź między uczniami, a czytającym nauczycielem. Dzieci potrzebują dorosłego przewodnika, a nie kogoś, kto tylko egzekwuje „przerobiony materiał” i stawia stopnie, nie interesując się ich potrzebami czy zainteresowaniami. To jest właśnie ten moment, kiedy można wspólnie z dziećmi wybrać książkę do czytania, a potem o tej książce - i nie tylko o książce - porozmawiać. Wracam jeszcze do Łukasza Zięby, który mówi, że w szkole nikt nie ma czasu dla dzieci i czytanie uczniom to jedyny czas, który nauczyciel im daje. 20 minut. Dzieci to doceniają - i rozkwitają.

AS - Nauczyciele nie mają czasu, rodzice nie mają czasu...

IK - Dawniej, gdy dzieci wyrastały w wielopokoleniowych i wielodzietnych rodzinach, były ciągle zanurzone w oceanie słów i relacji. W znakomitej książce „O chłopcu wychowywanym jak pies” Bruce Perry, amerykański psychiatra, pisze, że dawniej na jedno dziecko przypadało czterech, pięciu dorosłych, którzy poświęcali mu czas. Teraz – odwołuję się do ustawy żłobkowej – kiedy na jedną opiekunkę przypada ośmioro dzieci, to uważamy, że jest

w porządku. W ubiegłym roku uczestniczyłam w Lipsku w konferencji pod znamienym tytułem: „Przygotowanie do życia – wczesna edukacja językowa”. Czyli umiejętności językowe to jest przygotowanie do życia! Przygotowujemy dzieci coraz gorzej. Pozbawione mądrego przewodnictwa, słabo znając język, przyjmując świat mediów za realny, ulegają presjom kultury masowej, podejmują złe decyzje, są niedojrzałe i nieodpowiedzialne. Z braku czasu nie przekazujemy im dobrych wzorców. Proszę zauważyć, że w tej chwili nie ma transferu wartości pomiędzy starszym i młodszym pokoleniem.

AS - Nie da się jednak odwrócić biegu spraw. Żyjemy w świecie cyfrowym i korzystamy wszyscy z dobrodziejstw i narzędzi tego świata.

IK - Podobnie jak większość z nas, nie wyobrażam już sobie życia bez komputera czy Internetu. To nie media są wrogiem książki. To jest kwestia abdykacji dorosłych z mądrego wychowania. Tak jak nie dajemy dziecku alkoholu, bo to mu szkodzi, tak nie sadzajmy go od małego przed ekranem. Przedwczesny i nadmierny kontakt z mediami elektronicznymi zmienia strukturę mózgu dziecka. Dzieci potrzebują spokoju, wolnego tempa, obecności i uwagi rodziców, zrozumienia siebie i świata oraz samodzielnych doświadczeń, a nie ciągłych podnieć i oglądania życia na ekranie. Od samego oglądania meczu nikt jeszcze nie stał się dobrym piłkarzem. Próbuje wykipić się od wychowania, przerzucamy je na podwykonawców, na elektroniczną niańkę. Chcemy też naszym dzieciom wszystko przyspieszać, udostępniać i uatrakcyjniać – może po to, by nie zwracały nam głowy? W efekcie mają umysły przemęczone nadmiarem informacji i sztuczną stymulacją, coraz mniej rozumieją, szybko się nudzą. Trafiłam ostatnio na dobry cytat Einsteina: „Každy głupi może wiedzieć. Sztuką jest rozumieć”.